

Rafał Siekiera
Uniwersytet Łódzki

**FUNKCJA AUTOPREZENTACYJNA JAKO DOMINANTA
PERLOKUCYJNA FORM AGRESJI WERBALNEJ
(NA PRZYKŁADZIE KOMENTARZY
PAWŁA ZARZECZNEGO „KRÓTKO I NA TEMAT”)**

Paweł Zarzeczny jest dziennikarzem wzbudzającym wiele kontrowersji. Jego styl u jednych odbiorców wzbudza zachwyt, u innych niechęć. Dzieje się tak głównie ze względu na postawę autora, dążącego do zbudowania własnego wizerunku, także kosztem innych ludzi, których atakuje w swoich tekstach.

Moim celem jest wykazanie, że wszelkie napaści słowne w komentarzach Pawła Zarzecznego „Krótko i na temat”¹ stanowią przede wszystkim elementy procesu budowania wizerunku publicysty. Będzie to krok do stwierdzenia, że w artykułach P. Zarzecznego nie występuje czysta agresja, wyrażana dla samej tylko deprecjacji, by komuś dopiec, dokuczyć. Zawsze ma ona jeszcze inny cel. Rozpoznanie funkcji autoprezentacyjnej jako dominanty (oczywiście obok funkcji dyskredytacyjnej) będzie niezwykle ważne z punktu widzenia pragmatyki. Instrumentalność agresji językowej w komentarzach Zarzecznego byłaby bowiem częścią szerszego zjawiska, dotyczącego współczesnych mediów. Napastliwa postawa wielu dziennikarzy jest wynikiem mody na bycie agresywnym, na zyskiwanie rozgłosu kosztem wizerunku osób trzecich. Dobrze jest zrobić z kogoś widowisko czy pośmiewisko, aby zabawić „publikę” i zapewnić sobie poczytność lub wysoką oglądalność. W ten właśnie model zachowań medialnych wpisuje się Paweł Zarzeczny, a jednym z zadań pracy będzie ukazanie metod, jakimi autor komentarzy „Krótko i na temat” posługuje się, by stworzyć własny wizerunek.

Najpełniejszą jak dotąd próbę opracowania zagadnienia agresji językowej podjęła Maria Peisert. W swej książce określa ona agresję werbalną jako

¹ Komentarze „Krótko i na temat” ukazywały się w „Dzienniku Polska. Europa. Świat” (dalej oznaczanym skrótem – Dz).

„interpersonalne działanie językowe i parajęzykowe, na które składają się w przeważającej części ekspresywy, wyrażające negatywny stan uczuciowy nadawcy wobec odbiorcy, aktualizowany w chwili realizacji działania językowego z intencją zdeprecjonowania odbiorcy, poniżenia jego godności itp.”². Jak widać, istotny jest, według Peisert, zamiar wyrażenia niechęci wobec odbiorcy, co wykluczałoby sytuacje, w których wypowiedź nie jest pomyślana jako obraźliwa, jednak odbiorca uważa ją za agresywną. To zaś prowadzi do konstatacji, że perlokucyjny skutek takiego komunikatu w postaci wywołania negatywnych emocji u odbiorcy nie jest konieczny. Zapewne jednak mógłby pomóc w sytuacjach, gdy agresja nie jest wyrażona wprost.

Peisert wylicza wśród form agresji językowej m. in. zachowania angażujące otoczenie, w których obok nadawcy i odbiorcy występują obserwatorzy. Ten typ bardzo dobrze oddaje sytuację komunikacyjną, z jaką mamy do czynienia w przypadku komentarzy Zarzecznego. Autor jest tu nadawcą, adresatem – ofiarą agresji, czytelnicy zaś – to odbiorcy postronni, otoczenie (choć to dla nich powstaje tekst).

Ciekawe jest stwierdzenie Peisert, iż agresor może pozyskać sojuszników przeciwko ofierze. Rzeczywiście, jest to uzasadnione sformułowanie, a nawet prowadzi do interesującej konstatacji. Otóż w podobnych sytuacjach może się zdarzać, iż agresor, czując poparcie słuchaczy, przestaje dążyć wyłącznie do poniżenia ofiary, a obiera nowy cel – kreowanie własnego wizerunku. W ten sposób kolejne ataki stają się bardziej „zagraniami pod publiczność” niż ciosami. Wydaje się, że media stwarzają idealne warunki do tego typu zachowań (w ostatnich latach wielu dziennikarzy skupia się na kreowaniu własnego wizerunku, często kosztem osób trzecich). Każde bowiem wystąpienie w mediach i każdy napisany w prasie tekst angażują otoczenie. Bardzo łatwo ulec wówczas pokusie zabawienia „publiczności”, zyskania jej sympatii. Oczywiście, deprecjonowanie ofiary, zwłaszcza w ostry, bezpardonowy sposób, może obrócić się przeciwko nadawcy. Agresor w takim przypadku, zamiast sojuszników, „zyskuje” wrogów (wielu ma ich P. Zarzeczny!). W świecie mediów niejednokrotnie działa to na korzyść samych dziennikarzy, pragnących wzbudzić kontrowersje.

Tak więc formy agresji językowej, jakie występują w komentarzach „Krótko i na temat”, można bez dyskusji zaliczyć do stworzonej przez M. Peisert kategorii napastliwych zachowań angażujących otoczenie. Byłaby to kategoria nadrzędna, a w jej obrębie należałoby wyróżnić trzy główne typy zachowań agresywnych: 1) jawne formy agresji językowej, 2) zakamuflowane środki agresji wykorzystujące komizm, 3) ukryte formy agresji wykorzystujące zabiegi intertekstualne (cytacje, analogie).

² M. Peisert, *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław 2004, s. 39.

1. JAWNE FORMY AGRESJI JĘZYKOWEJ

Za jawne formy agresji można uznać zachowania językowe, które w sposób bezpośredni atakują osoby lub grupy osób. Oznacza to, iż intencja dyskredytacji, poniżenia jest wyraźna, nie zaś ukryta pod maską dowcipu czy innej wypowiedzi pozornie neutralnej. Nie jest istotne użycie słownictwa podlegającego tabu ani powszechnie uznawanego za znieważające, ponieważ nawet wyrazy neutralne mogą się okazać obraźliwe w konkretnej mikrośytuacji komunikacyjnej.

W komentarzach „Krótko i na temat” jawne ataki występują najczęściej pod postacią zachowań, ujmujących komuś wagi, z widocznym zamiarem dokuczenia tej osobie, które można ogólnie określić jako zniewagi oraz pod postacią eksplicitnie wyrażanych negatywnych ocen.

1.1. Zniewagi

Najważniejszą cechą zniewagi jest jej degradujący, deprecjonujący charakter. W przeciwieństwie do obelgi, nie musi to być konieczne działanie językowe, jednak w przypadku tekstów prasowych mamy oczywiście do czynienia jedynie ze zniewagami słownymi. W podanym przez Mirosława Karwata³ szerokim rozumieniu pojęcia ‘zniewaga’ pada stwierdzenie, iż jest to **wszelkie** zachowanie, z powodu którego ofiara traci na poważaniu. Wynika z tego, iż nie ma znaczenia, czy dane działanie jest z góry zaplanowane jako znieważające, czy też staje się takim bez zamiaru nadawcy. Węższe rozumienie zagadnienia dopuszcza jednak tylko zachowania wyraźnie agresywne z jawną intencją zdeprecjonowania.

Paweł Zarzeczny nie sięga po takie formy agresji zbyt często. Publicysta wyraźnie preferuje zakamuflowane rodzaje ataków. Zniewagi, które pojawiają się sporadycznie w komentarzach „Krótko i na temat”, nie są szczególnie ostre. Bez wątplenia jednak nie można mieć zastrzeżeń co do ich intencjonalności.

Co prawda Zarzeczny nie posuwa się w znieważaniu aż do stosowania wulgaryzmów lub innych wyrazów, naruszających tabu kulturowe czy religijne, jednak potrafi w granicach słownictwa skodyfikowanego znaleźć jednostki leksykalne bezsprzecznie obraźliwe. Używa ich przy tym w sposób niewymuszony, naturalnie wplatając je w tok narracji. Nie robi z tego żadnego wydarzenia, nie próbuje pastwić się nad ofiarą w jakikolwiek sposób, podkreślając, że właśnie bezkarnie ją znieważył. Po prostu stosuje obraźliwe określenia, jakby uważał je za zupełnie oczywiste w odniesieniu do danego adresata (bądź grupy adresatów). Nie zawsze jednak sięga po wyrazy obraźliwe – zamiast tego

³ M. Karwat, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2006, s. 270.

niejednokrotnie omawia to, co można by ująć jednym słowem. Nie oznacza to, iż takie napaści niosą słabe ładunki agresji, czego dowodem może być poniższy przykład:

Największy psychiczny ból odczułem w tym roku w Turynie, dowiadując się, że mamy alpejczyków. Takich jak Michał Kałwa. [...]

Rzeczony Kałwa zajął oto w zjeździe beznadziejne miejsce numer 44. Wszelako jego trener oświadczył, że lokata to znakomita (nazwisko fachmana pomiję, aby nie został gdzieś spętany w kaftan bezpieczeństwa – jest groźny!). I gość uzasadnił to tak: ponieważ na świecie jest aż 9 tysięcy alpejczyków, bycie w pierwszej pięćdziesiątce to zaszczyt⁴.

Zaręczony w tym fragmencie atakuje dwie osoby. Po pierwsze wyraża wprost negatywną ocenę występu polskiego alpejczyka na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Turynie, po wtóre zaś, napada na trenera Michała Kałwy, który próbował zamaskować porażkę swego podopiecznego. Już poprzedzający akapit daje sygnał, że nastąpi atak. O ile jednak w przypadku napaści na zawodnika agresja nie jest zbyt silna (ot, zwyczajna krytyka jego wyników, leżąca w kompetencjach dziennikarza sportowego), o tyle w słowach odnoszonych do trenera ładunek agresji jest już nieco większy. Przekroczenie granicy zwykłej dziennikarskiej oceny zachowania szkoleniowca nie budzi wątpliwości. Zaręczony, widocznie oburzony tłumaczeniami trenera, umieszcza w nawiasie (parenteza) własne zdanie na temat jego zdrowia psychicznego. Nie nazywa jednak ofiary wprost wariatem, ucieka się natomiast do swoistej peryfrazы – wiadomo, że spętany w kaftan bezpieczeństwa może zostać tylko ktoś szalony, niezrównoważony psychicznie.

Jest to bardzo ciekawy przykład zniewagi. Posiada ona bowiem pewne znamiona zakamuflowanej formy agresji. Wprawdzie jawnie atakuje konkretną osobę, robi to jednak przy użyciu środków, które można by określić jako w pewnym sensie zastępcze. Zaręczony ukrywa właściwe słowo za jego omówieniem. Można zatem powiedzieć, iż autor atakuje wprost, ale sposób, w jaki to robi, nie jest do końca bezpośredni. Tak będzie za każdym razem, gdy publicysta, układając zniewagę, sięgnie po peryfrazę. Tego typu agresywne zachowania można umownie nazwać **aktami agresji częściowo ukrytymi**. Nie są one ani całkiem otwarte ani też zupełnie zakamuflowane, łącząc w sobie elementy obu grup. Warto zauważyć, że siła przekazywanych przez nie emocji wcale nie musi być mała. Paradoksalnie, może ona przewyższać tę zawartą w innych, całkowicie jawnych formach. Również skuteczność takiej napaści może być większa. Działa tu mechanizm podobny, jak w przypadku przemilczeń – myśl niewyrażona eksplicytnie aktywizuje czytelników, którzy muszą uzupełnić powstałą lukę konceptualizacyjną. Często może istnieć kilka możliwości wypełnienia takiego braku. W ten sposób to odbiorca decyduje

⁴ Dz, nr 11, s. 39.

o stopniu obraźliwości niedopowiedzianego fragmentu (w przypadku cytowanego wyżej przykładu z tekstu P. Zarzecznego w grę wchodzi, obok *wariata*, m. in. takie określenia, jak *niezrównoważony*, *szalenciec*, *świr*, *psychol*).

1.2. Jawne negatywne oceny

Ocenianie jest stałym elementem większości przejawów ludzkiej aktywności. W swej najważniejszej funkcji służy dążeniu do udoskonalenia każdej działalności, dążeniu do „ideału”. Jest ważnym składnikiem wychowania we wszystkich społecznościach. Formułowanie sądów oceniających niejednokrotnie wynika ze specyfiki uprawianej profesji, czego najprostszym przykładem może być zawód nauczyciela. Również dziennikarz sportowy nie może uniknąć wypowiadania własnych opinii wartościujących. Jest to jeden z jego obowiązków.

Jakie zatem może być uzasadnienie dla doszukiwania się agresji w wypowiedziach oceniających, skoro są one tak nieodzowne, tak powszechne i naturalne? Przede wszystkim jawne negatywne oceny można sprowadzić do jednego wspólnego mianownika – są przejawem **postawy krytycznej**. Zgodnie z potocznym rozumieniem pojęcia ‘krytyka’, jest to po prostu wystawianie negatywnej oceny. W *Słowniku współczesnego języka polskiego* pojęcie to definiowane jest jako „analiza i ocena wartości czegoś według przyjętych kryteriów; ujemna ocena”⁵. Maria Peisert pisze w swej książce⁶ o krytyce jako analizie oceniającej, opartej na pewnych ogólnie przyjętych kryteriach. Badaczka zgadza się, że jest to konieczny składnik wielu przejawów ludzkiej działalności, wskazując jednocześnie możliwość wykorzystania omawianego zjawiska jako broni – gdy ocena nie ma merytorycznego uzasadnienia, a jej jedyną podstawą intencjonalną jest chęć wyrządzenia komuś krzywdy.

Paweł Zarzeczny, jako dziennikarz sportowy, nie unika zdań oceniających. Pojawiają się one w komentarzach „Krótko i na temat” w znacznej liczbie. Właściwie można uznać, iż większość jego wypowiedzi zawiera elementy ocen, a z całą pewnością da się to powiedzieć o każdym przejawie agresji.

Konstruktywna krytyka zdarza się Zarzecznemu dosyć rzadko, co nietrudno zrozumieć, zważywszy na wizerunek, jaki publicysta zyskał nie tylko dzięki tekstom publikowanym w „Dzienniku”. Najchętniej wybieraną przez niego formą krytykowania jest wyrażanie własnej opinii na jakiś temat, niczym jej nie argumentując. W ten sposób może pomijać kwestię zasadności użytych przez siebie słów, licząc na przyjęcie ich przez czytelników bez zastrzeżeń. Unikając wskazania, co konkretnie w ocenianym obiekcie uważa za złe, nieudane czy w ogóle pod jakimś względem defektywne, nadawca blokuje możliwość

⁵ Hasło: *Krytyka*, w: *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. nauk. B. Dunaj, t. 2, Kraków 2000, s. 312.

⁶ M. Peisert, *Formy...*

podjęcia polemiki. Ewentualny adwersarz bowiem nie ma do czego się odnieść. Ponieważ jest to w rzeczywistości ocenianie ogółu, bez wdawania się w szczegóły, można ten typ atakowania nazwać krytyką ogólnikową.

Najczęściej wykorzystywanym przez P. Zarzecznego sposobem wprowadzania do tekstu krytyki ogólnikowej jest wyrażanie oceny pod postacią przydawki, jednym słowem określającej dany obiekt. Używa zatem wyrazów wprost ocenających, bądź wyraźnie nacechowanych emocjonalnie, pozwalających zatem domyślać się, jaki jest stosunek nadawcy do ofiary: Zgłaszam zatem wniosek, by naszym sportowcom nadawać krótkie, jak najweselsze nazwiska. Bo trwać one będą dłużej, niż na ogół ich marne, sportowe kariery⁷.

W powyższym cytacie dokładnie widać, jak Zarieczny ocenia polskich sportowców i ich kariery. Zastosowanie przymiotnika sprawia, że odbiorca może nie zwrócić uwagi na kwestię zasadności krytyki. Wykorzystany przez dziennikarza chwyt sięga jednak nieco głębiej i jest sprytniejszy niż mogłoby się z pozoru wydawać. Gdyby Zarieczny sformułował zdanie: „Kariery polskich sportowców są marne”, prawdopodobnie wymagałoby to jeszcze kilku słów wyjaśnienia. Byłoby tak, ponieważ wypowiedź ułożona w ten sposób, jest bardzo łatwa do zaprzeczenia, a sąd do zakwestionowania. Wystarczy w takim przypadku odpowiedź: „Kariery polskich sportowców nie są marne”. W ten sposób powstałyby dwa wypowiedzenia o jednakowym stopniu pewności co do prawdziwości komunikowanej przez nie treści. Oba zatem wymagają poparcia argumentami, które pozwoliłyby „zwyciężyć” jednemu z nich. W tym hipotetycznym przykładzie podana wyżej odpowiedź nasuwa się sama w sposób oczywisty. Bardzo łatwo odbiorca może więc nie zgodzić się ze stwierdzeniem nadawcy, co w konsekwencji oznaczałoby dla Pawła Zarzecznego brak poparcia czytelników. Umieszczanie oceny w remacie struktury tematyczno-rematycznej zdania byłoby zatem wielce nieostrożne. Publicysta jednak bardzo dobrze sobie z tym radzi, blokując możliwość weryfikacji podawanej przez siebie opinii. Odbywa się to właśnie poprzez ujęcie krytyki w formę najzwyczajszej przydawki. Bez naruszenia zasady kooperacji można zanegować jedynie główną treść, że wesole nazwiska będą trwać dłużej niż kariery polskich sportowców. W ten sposób podana niejako przy okazji, mimochodem, informacja o stosunku Zarzecznego do karier naszych zawodników, pozostaje nienaruszona, a więc i niepodważona. Opisane zjawisko zbliża się do zagadnienia perswazji i manipulacji, właściwie pozostając na granicy tych dwu pojęć. Wszelkie próby manipulowania czytelnikiem nie powinny jednak nikogo dziwić, zważywszy na powszechność podobnych zabiegów w mediach.

Zarieczny bardzo często ucieka się do tego typu podstępów. Nie pozostawia zazwyczaj odbiorcom możliwości weryfikacji ocen zjawisk, zupełnie tak, jakby

⁷ Dz, nr 6, Dodatek „Sport”, s. 16.

jego zdanie było wiążące i nie podlegało dyskusji. Sposób, w jaki lubi ujmować opinie wartościujące (właśnie przez ich arbitralność), sprawia wrażenie naturalnego. Dzięki temu może liczyć na brak sprzeciwu ze strony czytelników. Publicysta wpisuje się więc w ogólną tendencję manipulowania odbiorcą, powszechną w tekstach przekazów medialnych.

2. ZAKAMUFLOWANE ŚRODKI AGRESJI WYKORZYSTUJĄCE KOMIZM

„Przed śmiechem, o ile dowcip się udał, przeciwnikowi trudno się obronić. I trudno mu zrekompensować poniesione przy tym straty, uszczerbek, jakiego doznał jego prestiż, majestat, czy zwykła wiarygodność. Bo jak zwyciężyć w czymś, co przestaje być traktowane poważnie?”⁸ Powyższy cytat trafnie ujmuje najważniejsze cechy deprecjacji z wykorzystaniem komizmu. Mirosław Karwat nazywa tę formę agresji **dyskredytacją prześmiewczą** i dodaje, że jest to „próba uczynienia czegoś lub kogoś śmiesznym w oczach otoczenia, wspólnej publiczności”⁹. Jednocześnie badacz daje do zrozumienia, iż jest to pewien rodzaj strategii atakowania. Takie podejście zakłada świadome planowanie taktyki deprecjacji, wykluczając możliwość spontanicznego ośmieszenia kogoś, wymyślenia dowcipu jedynie pod wpływem zaistniałej sytuacji. W przypadku komentarzy P. Zarzecznego stanowisko Karwata jest trafne. Dziennikarz wykorzystuje komizm jako środek agresji przy wielu okazjach, pokazując swe umiejętności w dziedzinie ośmieszania. Dyskredytacja prześmiewcza u Zarzecznego dominuje nie tylko wśród zakamuflowanych form agresji. Jest w ogóle najczęściej stosowaną przez niego formą agresji werbalnej. Różnorodne realizacje komizmu w komentarzach „Krótko i na temat” dowodzą słuszności tej tezy. Stosowane przez dziennikarza zakamuflowane formy agresji językowej, odwołujące się do komizmu, dają się podzielić na cztery główne kategorie: 1) dowcipy, 2) podsumowujące uwagi, 3) grę słów i skojarzeń, 4) zabiegi wykorzystujące ironię.

2.1. Dowcipy

„Sięgając do chwytów humorystyczno-satyrycznych liczymy na zaraźliwość dowcipu, na to, że poczucie humoru odbiorców w otoczeniu okaże się dla nich skuteczną pułapką, gdyż wraz z mniej lub bardziej celną pointą „kupią” nasz

⁸ M. Karwat, *O złośliwej...*, s. 322.

⁹ *Ibidem*, s. 321.

sposób rozumowania, nasze kryteria oceny, nasze emocje”¹⁰. Słowa M. Karwata mogą wyjaśniać, dlaczego w komentarzach P. Zarzecznego czytelnik wciąż spotyka żarty. Jest ich dużo i w najróżniejszych postaciach. Potęga dowcipu oraz wymienione przez Karwata korzyści, jakie płyną z jego stosowania, wyraźnie oddziałują na wyobraźnię publicysty „Dziennika”. Autor niejednokrotnie daje popis swojej błyskotliwości w tej dziedzinie, co zapewne również przysparza mu czytelnicznych zwolenników.

Umieszczenie żartu w tekście tworzy nić porozumienia między dziennikarzem a jego czytelnikami, nić odgradzającą od grupy, która będzie wyśmiewana. W tym miejscu może pojawić się pytanie, czy w dowcipie w ogóle można mówić o agresji. Według Marii Peisert „dowcip można uznać za formę agresji wtedy, gdy wyklucza osoby spoza grupy lub przypisuje pewnym grupom ludzkim stereotypowe, najczęściej negatywne cechy, np.: milicjantom i blondynkom głupotę, góralom naiwną filozofię życiową, Szkotom skąpstwo”¹¹. Zarieczny wykorzystuje obie podane przez Peisert grupy – zarówno dowcipy wykluczające, jak i te, dla których dominantą jest wskazywanie negatywnych cech ofiary.

Obok dowcipów wykorzystujących gotowe schematy konstrukcyjne (jak np. wzór pytania i odpowiedzi-puenty) w komentarzach „Krótko i na temat” można znaleźć także takie, które od początku do końca wymyślił sam autor. Jest to zrozumiałe, gdy publicysta wybrał taktykę prześmiewcy. Chcąc uchodzić za mistrza tej metody deprecjonowania przeciwników, musi wykazać się inwencją. Być może dlatego właśnie, Zarieczny druzgoczącą krytykę polskiego sportu ukrywa pod płaszczykiem niewinnego dowcipu, którego forma jest dosyć lekka, więc trudno tu mówić wprost o agresji. Dopiero przywołanie innych tekstów publicysty i odtworzenie jego poglądów pozwala stwierdzić, że nie jest to po prostu dowcip, którym autor chce rozweselić czytelników. Cel jest zupełnie inny – Zarieczny wyładowuje swą niechęć do polskich sportowców, wyraża własne zdanie na temat ich umiejętności. Dlaczego w taki sposób? Być może dlatego, że przynosi to dwie korzyści. Po pierwsze (i najważniejsze), autor przemyca dzięki temu informacje o sobie samym – daje się poznać jako człowiek zdystansowany do świata, ktoś, komu „nie zależy”; ukazuje zarazem swój kunszt warsztatowy i lekkość pióra. Po prostu prezentuje własny styl dziennikarstwa, pozwala odbiorcom się podziwiać. Dokłada tym samym cegiełkę do swego wizerunku.

Po wtóre zaś, dowcip jest bardzo dobrą bronią również dzięki zapewnieniu swoistego alibi – nie można autorowi zarzucić właściwie nic, poza poczuciem humoru. Nie da się udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że miał on na myśli coś więcej niż tylko rozweselenie odbiorców (funkcja ludyczna). Ofiara tak ukrytej agresji nie może się obrazić, ponieważ naraziłoby ją to na oskarżenie

¹⁰ *Ibidem*, s. 325.

¹¹ M. Peisert, *Formy...*, s. 131.

o brak poczucia humoru. Bardzo trudno również ustalić siłę perlokucyjną takiego aktu. Z jednej strony bowiem może on nieść ze sobą bardzo duży ładunek agresji, wiele złośliwości i niechęci, z drugiej jednak jest on ujęty w niezwykle lekką formę. W skrajnych przypadkach ofiara podobnego żartu może nawet nie poczuć w samym dowcipie niechęci wobec niej.

Warto również zauważyć ciekawe zjawisko społeczne – dowcipy, wyszydające konkretne osoby czy grupy, zyskują zwykle dużą popularność i upowszechniają się bardzo szybko¹². Sprzyja to utrwaleniu się lekceważącego stosunku do ofiar takich kawałów. Wynikałoby stąd, że wprawdzie żart nie należy do najsilniejszych form agresji, jednak dzięki większemu niż w wypadku innych omawianych rodzajów agresji zaangażowaniu otoczenia, jego oddziaływanie może być mocniejsze, przez co staje się on niezwykle skuteczny.

2.2. Podsumowujące uwagi

Agresja zawarta w tej formie to głównie złośliwość, ubrana w płaszczek poczucia humoru. Autor wielokrotnie stosuje chwyt polegający na przzerwaniu zwykłej narracji jednym, najczęściej bardzo krótkim, zdaniem, wyrażającym jego stosunek do przedstawianej treści. Komentarze te charakteryzuje przede wszystkim dowcip, w rzeczywistości jednak są bardzo złośliwą formą deprecjacji. Może to być spostrzeżenie demaskujące nieprawdziwość bądź wręcz niedorzeczność czyichś poglądów, zachowań czy słów, jak w poniższym przykładzie:

Prezes Wisły (niby poważny gość, wczoraj jego zespół grał w finale Pucharu Polski) wyjaśnił, że mówiąc o stracie intelektualnej, miał na myśli coś innego. Że po prostu pracując z Wójcikiem, nie miał czasu chodzić do teatru, a lubi. Hm, pewnie dlatego przeniósł się do Płocka, gdzie teatr jest. Grywa wprawdzie jedną sztukę przez rok, lecz nawet gimnazjaliści zrozumieją wzór: $1 > 0$ ¹³.

Oczywiście demaskowanie niedorzeczności słów prezesa Wisły Płock (Krzysztofa Dmoszyńskiego) nie jest jedynym celem tego wtrącenia. Chodzi przede wszystkim o to, by go ośmieszyć, a właściwie wskazać, że on sam się ośmieszył, składając takie właśnie zeznanie.

Drugą grupę wśród dowcipnych uwag stanowią podsumowania kierowane bezpośrednio do ofiary agresji, swoiste apostrofy. Atak w takim przypadku jest dużo mocniejszy, ponieważ działa prawie jak słowa wypowiedane wprost do odbiorcy. Oczywiście, nie może on odpowiedzieć (w każdym razie nie natychmiast), z czego czytelnicy na pewno zdają sobie sprawę, jednak chwyt psycho-

¹² Przykładów nie trzeba szukać daleko – wystarczy przypomnieć niedawną manię wymyślania i opowiadania dowcipów na temat piłkarza reprezentacji Polski, Grzegorza Rasiaka czy bramkarza Tomasza Kuszczaka.

¹³ Dz, nr 9, s. 47.

logiczny działa mimo wszystko – nie ma riposty, więc zdanie nadawcy jest ostateczne, a zatem zwycięskie. W przeciwieństwie do zwykłych dowcipów, ten typ kamuflażu daje mniejsze możliwości odcięcia się od oskarżeń. Publicysta nie może się bronić, powołując się na poczucie humoru i nieszkodliwość dowcipu. Złośliwość i chęć zdeprecjonowania adresata są zbyt widoczne.

2.3. Gra słów i skojarzeń

Nie mniej złośliwe mogą być zabawy słowne. Ich skuteczność polega przede wszystkim na podziwieniu, jaki wzbudza stosująca je osoba. Umiejętność znalezienia zaskakującego związku między zjawiskami, wykorzystania podobieństwa brzmieniowego słów bywa nieoceniona. Bardzo łatwo można bawić się kosztem drugiej osoby, ofiary, która jedynie celną, równie zabawną ripostą mogłaby wyjść obronną ręką z takiej sytuacji. W wypadku tekstów prasowych jest to oczywiście niemożliwe, więc dziennikarz (nie po raz pierwszy!) ma przewagę. Zarzeczny skutecznie posługuje się tą bronią, wiedząc, że błyskotliwe skojarzenia zyskują mu sympatyków wśród czytelników, jednocześnie czyniąc ofiary takich zachowań językowych osobami śmiesznymi w oczach otoczenia.

Do gier słów zaliczyć można także stosowanie przezwisk, zwłaszcza tych powstałych z przekręcenia czyjegoś nazwiska. Niejednokrotnie osoba korzystająca z takiej broni stara się, by wyglądało to na przypadkowe przejrzyczenie.

2.4. Zabiegi wykorzystujące ironię

Zgodnie z definicją Krzysztofa Szymanka, ironia to „przeciwieństwo między dosłownym a zamierzonym przez autora, właściwym sensem wypowiedzi. Typowymi środkami sygnalizującymi ironię są: intonacja, mimika, okoliczności towarzyszące wypowiedzi, jawna sprzeczność pomiędzy poglądami mówiącego a treścią jego wypowiedzi. Szczególnie często służy wyrażeniu ironii użycie hiperboli”¹⁴. Bardzo ważne jest wskazanie przez Szymanka środków sygnalizujących ironię. Wprawdzie w tekstach pisanych nie ma mowy o intonacji czy mimice, jednak z całą pewnością można odtworzyć okoliczności towarzyszące wypowiedzi (a więc jej kontekst) oraz poglądy autora tychże tekstów. Ułatwia to wykrycie ironii w artykułach Zarzecznego.

Trudność w atakowaniu twierdzeń ujętych w formę ironii powoduje, że jest to bardzo wygodna broń. Zarzeczny wie doskonale, że nie musi brać na siebie odpowiedzialności za takie słowa. W końcu pisze coś, do czego się dystansuje. Publicysta wykorzystuje jednak ironię także z powodu innej szczególnej cechy. Zgodnie ze słowami Stefana Garczyńskiego „zdania ironiczne, właśnie dzięki

¹⁴ K. S z y m a n e k, *Ironia*, [w:] *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*, Warszawa 2001, s. 168.

temu, że są rażąco sprzeczne z rzeczywistością, mogą wyraziściej ją eksponować niż zwykle twierdzenia”¹⁵. Rzeczywiście, zastosowanie chwytu ironicznego zdaje się mieć dużo lepszy efekt perlokucyjny niż zwykle stwierdzenie, że dziennikarze sportowi wiedzą, co to Internet. Właśnie siła oddziaływania na odbiorców jest niezwykle ważna dla tekstów prasowych, dlatego też nie tylko Zarzeczny, ale i wielu innych publicystów, często sięga po ironię. Wydaje się jednak, że w wypadku omawianego dziennikarza nie są to po prostu pojedyncze przypadki, służące doraźnym celom (jak na przykład zdemaskowanie niedorzeczności czyichś poglądów), niezwiązane ze sobą wzajemnie w żaden inny sposób niż poprzez zwyczajne podobieństwo.

Z komentarzy „Krótko i na temat” bardzo łatwo da się wydobyc wizerunek autora, budowany właśnie poprzez tego typu chwyt. Trudno mówić tu o przypadku. Jest to raczej świadome działanie publicysty, obliczone na osiągnięcie konkretnych, autoprezentacyjnych celów. Mirosław Karwat pisze wręcz o **taktyce ironisty**, zaliczając ją do taktyk prześmiewczych. Podkreśla jej siłę i wylicza korzyści płynące z jej zastosowania: „Zaletą taktyczną tego sposobu postępowania jest oczywiście jego asekuracyjność, wykrętność. Ironiczna forma wypowiedzi nie pozwala przyłapać, trzymać za słowo, rozliczyć ze słuszności ocen lub wskazówek, prawdziwości twierdzeń. Ironia pozwala ośmieszać bezkarnie”¹⁶. Nie można się z tym nie zgodzić, warto jednak dodać kolejną zaletę – ironista często zyskuje w oczach postronnych obserwatorów. Podziwia się jego umiejętność eleganckiego pokonania przeciwnika, także dystans do problemu i swobodę, z jaką układa swe wypowiedzi. Jest to ważne ze względu na poruszone we wstępie zagadnienie zachowań „pod publiczność”; dążenia dziennikarzy do wyeksponowania samych siebie. Właśnie taktyka ironisty, podobnie jak odwoływanie się do dowcipów (również własnego autorstwa), umożliwia zdeprecjonowanie przeciwnika przy jednoczesnym wzmocnieniu własnego wizerunku.

3. UKRYTE FORMY AGRESJI WYKORZYSTUJĄCE ZABIEGI INTERTEKSTUALNE

Mimo oczywistej dogodności korzystania z kostiumu komizmu¹⁷, nie jest to jedyny sposób na zakamuflowanie agresji w stosunku do odbiorcy. Paweł Zarzeczny niejednokrotnie stosuje inne techniki, które ogólnie można by nazwać

¹⁵ S. Garczyński, *Śmiechu naszego powszedniego*, [cyt. za:] M. Karwat, *O złośliwej...*, s. 331.

¹⁶ M. Karwat, *O złośliwej...*, s. 333.

¹⁷ Wszelkie skojarzenia ze stosowanymi w nauce o literaturze terminami takimi, jak *kostium historyczny*, czy *język epopowy* są jak najbardziej uzasadnione – zarówno zakamuflowane formy agresji, jak i wspomniane zabiegi literackie, opierają się na dążeniu do ukrycia właściwej treści wypowiedzianych bądź zapisywanych słów.

zabiegami intertekstualnymi, ponieważ mają wiele wspólnego z szeroko pojętą intertekstualnością.

Jak można wyczytać w *Słowniku terminów literackich*, intertekstualność obejmuje „wszelkie przywoływania w obrębie danego dzieła innych konkretnych wypowiedzi, które je poprzedzają [...]: cytaty, aluzyjne napomknięcia, nawiązania kontynuacyjne lub parodystyczne, różnego rodzaju parafrazy, polemiki, odwołania (palinodia) itp.”¹⁸ Dotyczy to również pozaliterackich form wypowiedzi, pozostających w sferze wzajemnych powiązań i odniesień, w obrębie danego dyskursu. Można tu zatem zakwalifikować także komentarze prasowe. Kamuflaż w tym przypadku nie polega na ukryciu zniewagi pod kostiumem komizmu, lecz na wyrażaniu negatywnych emocji nie wprost, za pomocą aluzji, skojarzeń. Wiele zależy w tej mierze od czytelnika, który przeważnie musi dysponować odpowiednią wiedzą spoza tekstu, by móc doszukać się w danym fragmencie dyskredytacyjnej intencji autora. Do zabiegów intertekstualnych, pojawiających się najczęściej w tekstach Pawła Zarzecznego, należą przede wszystkim cytacje (również niedokładne, przekształcone), analogie oraz odwołania do stereotypów (ich intertekstualny charakter może być dyskusyjny, jednak wydaje się, iż są one nawiązaniem do różnorodnych tekstów kultury, jak choćby przysłowia czy związki frazeologiczne).

3.1. Cytacje

Paweł Zarzeczny stosuje cytaty jako broń na dwa sposoby. Pierwszym z nich jest przytaczanie słów, wypowiedzianych wcześniej przez ofiarę ataku. Wykorzystanie przeciwko człowiekowi jego własnych wypowiedzi można by zaliczyć do szeregu zjawisk, które Mirosław Karwat określa jako **dyskredytację podstępą**. Jest to nie tylko złośliwa taktyka deprecjacji, ale wręcz manipulacja. „Podstępna dyskredytacja jest zawsze nieuczciwa; w wielorakim sensie. Nieuczciwa ze względu na nieczyste intencje – gdyż ważna jest nie prawda i sprawiedliwość, lecz to, żeby *moje było na wierzchu*”¹⁹, pisze Karwat. Tak należałoby tłumaczyć sytuację, gdy dana osoba oceniana bądź prezentowana jest poprzez pryzmat swej jednej, wyrwanej z kontekstu, niefortunnej wypowiedzi. Nieistotne staje się, czy metody, zasady lub postępowanie tej osoby prowadzą do pozytywnych skutków. Nie chodzi bowiem o rzetelność oceny, lecz o zawężenie horyzontu odbiorcy, zasugerowanie mu konkretnych emocji i wywarcie nań odpowiedniego wrażenia. Agresor w ten sposób może z łatwością negatywnie uprzedzić do ofiary postronnych obserwatorów. Dzieje się tak za sprawą odpowiedniego doboru cytatów – tendencyjny wybór nawet jednej spośród wypowiedzi osoby atakowanej pozwala na przedstawienie jej w złym świetle.

¹⁸ Hasło: *Intertekstualność*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1998, s. 219.

¹⁹ M. Karwat, *O złośliwej...*, s. 94.

Drugim sposobem wykorzystania cytatów jako broni w komentarzach „Krótko i na temat” jest wprowadzanie ich w postaci zbliżonej do **argumentu z autorytetu**. Według *Sztuki argumentacji* Krzysztofa Szymanka wspomniany chwyt erystyczny to „argument, w którym pogląd uzasadnia się powołując się na to, że podziela go jakaś wskazana osoba (autorytet osobowy) lub grupa osób, instytucja itp. (autorytet zbiorowy)”²⁰. Paweł Zarzeczny nie powołuje się na poglądy znanych ludzi. Zamiast tego przytacza cytaty, które pasują (przynajmniej według niego) do danej sytuacji i mogą świadczyć na korzyść jego stanowiska. Najlepiej zobrazuje to następujący fragment:

Jak mawiał wybitny trener futbolu amerykańskiego Vince Lombardi: „Zwycięzanie jest nawykiem, przegrywanie niestety także...”. Więc stało się co stać musiało – dostaliśmy zgodnie z planem. Niestety, tym boleśniej, że zdążyliśmy narobić sobie niepotrzebnych złudzeń, przez jakieś 90 minut²¹.

Vince Lombardi, pięciokrotny zdobywca Super Bowl²² z drużyną Green Bay Packers, przywołany zostaje w charakterze autorytetu, jednak nie na takiej samej zasadzie, jak w definicji Szymanka. Nie chodzi tu bowiem o dotyczącą jakiegoś poglądu dyskusję, w której jedna ze stron powołuje się na autorytet znanej osoby, dzielącej dane stanowisko (lub występującej przeciwko niemu). Autor po prostu cudzymi słowami wyjaśnia przyczynę porażki reprezentacji Polski w meczu z Niemcami na mistrzostwach świata. Sugestia, iż przegrywanie stało się nawykiem naszych kadrowiczów, jest aż nader oczywista. Dla Zarzecznego są oni notorycznymi przegranymi, mają to niemal we krwi. Dyskredytacja jest tu bardzo silna, ponieważ nie traktuje się reprezentantów jak piłkarzy, którym zdarzają się słabsze mecze, ale jak notorycznych nieudaczników. Autor wcale nie musi uciekać się do ostrych słów, wyszukanych zniewag. Wystarczyło, że przedstawił porażkę jako coś, co było nieuniknione i w ramach wyjaśnienia zacytował amerykańskiego trenera. Jego słowa mają pełnić funkcję maksymy, sprawiać wrażenie sformułowań powszechnie znanych i oczywistych. Sam cytat brzmi sensownie, mądrze, wręcz sentencjonalnie, a więc musi robić wrażenie. Ta niemal magiczna moc przytoczonych w komentarzu słów sprawia, iż można w powyższym wypadku mówić o **alegacji**. Według definicji Ireny Kamińskiej-Szmaj „ten rodzaj odwołań tekstowych polega na przywoływaniu słów traktowanych jako autorytatywne, niepodlegające refleksji krytycznej”²³. Podobnie jak w przypadku argumentu z autorytetu, również tutaj nie do końca

²⁰ K. S z y m a n e k, *Argument z autorytetu*, [w:] *Sztuka...*, s. 66.

²¹ Dz, nr 49, s. 39.

²² Super Bowl to puchar przyznawany za zwycięstwo w NFL – zawodowej lidze futbolu amerykańskiego w Stanach Zjednoczonych.

²³ I. K a m i ń s k a - S z m a j, *Wyrazy obraźliwe w intertekstualnej przestrzeni*, „Poradnik Językowy” 2005, z. 4, s. 11.

przykład pasuje do definicji. Kamińska-Szmaj pisała o gotowych formułach, stanowiących już niemal symbole kolektywne (jak np. „proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”), w każdym razie podporządkowanych jakiejś ideologii, służących demagogii. Tymczasem słowa Vince’a Lombardiego mogą być znane jedynie wąskiej grupie ludzi interesującej się futbolem amerykańskim, w szczególności zaś fanom samego trenera. Trudno więc oczekiwać, by mogły spełniać funkcję alegacji takiej, o jakiej pisze Kamińska-Szmaj. Jest to zatem coś, co można by określić mianem **alegacji pozornej** (czy może **pozorowanej**). Publicysta przytacza cytaty z nieżyjącego już coacha²⁴ wielokrotnych mistrzów amerykańskiej ligi NFL zupełnie tak, jakby Vince Lombardi był powszechnie znany i szanowany w Polsce. Jest to sprytny zabieg, ponieważ czytelnicy niewtajemniczeni mogą ulec wrażeniu autorytatywności cytowanych słów. Inaczej rzecz ujmując, Zarzeczny powołuje się na amerykańskiego trenera, a w obecnych czasach wszystko, co amerykańskie, uznawane jest za lepsze. Amerykańscy naukowcy są najmądrzejsi, więc to samo można powiedzieć o tamtejszych trenerach. Odbiorca w ten sposób daje się złapać w pułapkę. Zapomina bowiem o okolicznościach, w których zdanie zostało wypowiedziane (zresztą dziennikarz ich nie podaje), a więc i o innych realiach, w jakich działał Lombardi. Zarzeczny odwołuje się do słów trenera futbolu amerykańskiego zupełnie tak, jakby również w Polsce był on autorytetem²⁵. Rzekoma powaga owego autorytetu i jego maksymy ma sprawić, że odbiorcy zgodzą się, iż to właśnie nawyk stał się przyczyną porażki polskich piłkarzy. Warto również dodać, iż sam fakt znajomości tego typu cytatów działa na korzyść autora – popisuje się w ten sposób swoją rozległą wiedzą i znajomością tematu.

3.2. Analogie

W przypadku analogii działa mechanizm podobny do porównań. Ich obrazowość pozwala spojrzeć na sprawę zupełnie inaczej – za pomocą skojarzeń. W zależności od tego, czy są pozytywne, czy negatywne, dana kwestia będzie postrzegana różnie. Czasem nie wystarczy po prostu coś powiedzieć (w tym przypadku – napisać), lepszy efekt można osiągnąć, podsuwając konkretne skojarzenie, które jednocześnie w odpowiedni sposób uprzedzi odbiorcę do dyskutowanej treści (dużą rolę w takich przypadkach odgrywa kompetencja kulturowa uczestników aktu komunikacji), zaprogramuje go na postrzeganie zjawiska pod pożądanym przez nadawcę kątem.

²⁴ Tak w Stanach Zjednoczonych (i ogólnie na Zachodzie) nazywa się trenerów.

²⁵ Można tu doszukać się podobieństwa do wybiegu 26. (*argumentum ad verecundiam*), opisywanego przez Artura Schopenhauera. Píše on m. in.: „Z autorytetami można sobie pozwalać nie tylko na naciąganie, ale wprost na zupełne skażenie sensu. W nadzwyczajnych wypadkach można cytować autorytety własnego wynalazku” (A. S z o p e n h a u e r, *Wybieg 26*, [w:] *Erytyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*, przeł. J. Lorenowicz, Kraków 2006, s. 34).

W komentarzach „Krótko i na temat” analogie pojawiają się często w postaci swoistych anegdot, które mają na celu obrazowe przedstawienie omawianej kwestii:

Późnym wieczorem wychodziliśmy dużą grupą do taksówek. Wzdłuż ulicy graniczącej z Wimbledonem setki ludzi rozkładały na ziemi tekturowe płachty. Ktoś powiedział, że zawsze nocują tu pod kasami, bo rano są do kupienia pojedyncze wejściówki. A nieco dalej stał gość i handlował „Evening Standard”. Główny tekst brzmiał: „Krawaciarze z bogatych firm się bawią, a prawdziwi fani śpią na ulicy i żebrzą o bilety...”. Ejże, czy nie tak, jak u nas?²⁶

Problem niewłaściwej dystrybucji biletów na mecze mistrzostw świata zostaje przedstawiony nie wprost, a za pośrednictwem historyjki sprzed lat. Analogia jest niezwykle trafna, a sama anegdota, w którą owa analogia została obudowana, dodaje wyrazistości myślom autora. Nie musi on wyrażać dezaprobaty, nie musi krytykować ludzi odpowiedzialnych za ten stan rzeczy – wystarczy, że posłuży się opowieścią o tym, czego był świadkiem w Wielkiej Brytanii. Można w tym przypadku mówić o szczególnym rodzaju dyskredytacji. Jest to **deprecjacja pośrednia**, w której efekt poniżenia ofiary uzyskuje się w ogóle nawet o niej nie wspominając. Wystarczy wywołać w otoczeniu poczucie niewłaściwości czy też niesprawiedliwości jakichś decyzji lub działań (albo ukazać ich negatywne skutki), a niechęć ogółu sama skieruje się na osobę lub grupę osób, które doprowadziły do tej sytuacji (w tym przypadku na ludzi odpowiedzialnych za dystrybucję biletów). Decydenci zostają w ten sposób skompromitowani, mimo że wcale się o nich nie wspomina.

Na koniec należy jeszcze wspomnieć, że analogie, podobnie jak większość omawianych w niniejszej pracy sposobów deprecjonowania, doskonale służą autopromocji autora komentarzy „Krótko i na temat”. Stanowią bowiem dowód jego inteligencji, umiejętności odnajdywania mniej lub bardziej ukrytych związków między różnymi zjawiskami. Pomaga to w utrzymaniu wizerunku mądrego dziennikarza – obserwatora rzeczywistości.

3.3. Odwołania do stereotypów

Mirosław Karwat zalicza dyskredytację na poziomie stereotypu do chwytów dyskredytacji podstawnej. W ich tendencyjności widzi narzędzie piętnowania i wykluczania. Bez wątplenia jest to jedna z cech generalizacji, jednak ważniejsze wydaje się zjawisko **schematycznej kategoryzacji**, o czym pisze Krystyna Skarżyńska: „takie „kategorialne” spostrzeżenie ludzi (poprzez włączenie ich do określonej kategorii) pozwala na przypisywanie im „automatycznie” pewnych

²⁶ Dz, nr 7, s. 47.

cech”²⁷. Schematyczna kategoryzacja nieodłącznie towarzyszy powstawaniu i szerzeniu się stereotypów. Może ona ułatwiać poznawanie świata i gromadzenie informacji, jednak wiąże się z nią niebezpieczeństwo krzywdzącego spojrzenia na pewne grupy ludzi. Automatyczne nadawanie cech bez wątpienia potencjalnie prowadzić może do deprecjonowania danej zbiorowości właśnie ze względu na posiadanie owych cech (jeśli są one negatywne). Warto jednak nadmienić, że schematyczna kategoryzacja obejmuje także przypadki, w których objętym stereotypem ludziom odmawia się posiadania pewnych cech pozytywnych. Dyskredytacja wówczas jest nie mniej dotkliwa.

Bardzo ważna w kontekście badania postaw agresywnych jest również kwestia wartościowania, najczęściej ujemnego, przekazywanego za pośrednictwem stereotypów. Wiąże się to z istnieniem w świadomości użytkowników języka silnie nacechowanej emocjonalnie opozycji *swój-obcy*. Pisze o niej Maria Peisert:

Opozycja *swój-obcy* należy zapewne do najstarszego sposobu charakteryzowania człowieka, w którym *swój* znaczy: *jest lepszy, wartościowszy*, w przeciwieństwie do *obcego*, który stoi niżej w hierarchii konkretnej grupy i *jest mniej wartościowy, gorszy*. Wynika to z tego, że w subiektywno-emocjonalnym rejestrze języka istnieje założenie aksjologicznej wspólnoty świata nadawcy i odbiorcy. Wynikające z tego wartościowanie zakłada uproszczony, binarny rozkład wartości, z prostą aksjologią: *swój/nasz* = pozytywny; *obcy* = negatywny. Mechanizmy takiej uproszczonej oceny polegają m. in. na tworzeniu nazw-etykietek, które mają wbudowany silny komponent oceniająco-wartościujący, składający się na zakorzeniony w świadomości społecznej stereotyp, np. *Ruski, Żyd, Szwab, Makaroniarz*²⁸.

Właściwie można by uznać, że w książce M. Peisert użycie słowa „stereotyp” wiąże się z jawnymi formami napaści językowej z użyciem słownictwa znieważającego lub podlegającego tabu, pozostającymi w kręgu tematycznym pochodzenia etnicznego, społecznego oraz religii i wyznawanego światopoglądu. W komentarzach Zarzecznego jest to jednak wyraźnie ukryta forma agresji. Nie występują tu bowiem wspomniane przez Peisert nazwy-etykietyki. Zamiast tego po raz kolejny mamy do czynienia z peryfrazami. Publicysta jedynie nawiązuje do stereotypów, poprzez odpowiednią charakterystykę jakiejś grupy osób bądź jakiegoś zjawiska:

Brazylia uchodzi u nas za kraj szczególnie piłkarsko utalentowany, co jest jednak fikcją, mitem, złudą. Tak naprawdę bije ona rywali czym innym – komfortem wyboru. Ma aż 175 mln mieszkańców i sprzyjający klimat. Większość tamtejszych futbolistów wcale nie przypomina jednak Romario i jest zupełnie podobna do naszych. Znaczą kopie się w czoło i rwie do kasy²⁹.

²⁷ K. S k a r z y ń s k a, *Jak porozumiewają się politycy: język ostrych kategoryzacji; psychologiczne przyczyny i konsekwencje*, [w:] *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*, pod red. J. Bralczyka, Warszawa 2001, s. 121, [cyt. za:] M. K a r w a t, *O złośliwej...*, s. 174.

²⁸ M. P e i s e r t, *Formy...*, s. 100.

²⁹ Dz, nr 4, s. 39.

Jak widać, nie pada tu żadne słowo, które można by określić jako etykietkę. Nie ma też wyrazów obraźliwych – wszystko odbywa się w ramach słownictwa skodyfikowanego. Autor po prostu porównuje brazylijskich piłkarzy do polskich. Takie zestawienie ma niekorzystnie świadczyć o futbolistach z Kraju Kawy, a wyjaśnienie, dlaczego właśnie niekorzystnie, czytelnik znajdzie w ostatnim zdaniu (o ile jest na tyle niezorientowany w piłce nożnej, by potrzebował wyjaśnień). Stwierdzenie, że Ci spośród Brazylijczyków, którzy przypominają swoich kolegów po fachu znad Wisły, „kopia się w czoło i rwą do kasy” jest niczym innym, jak wykorzystaniem stereotypu polskiego piłkarza – nieumiejącego grać w piłkę i żądającego wysokich zarobków. W tym przypadku mamy do czynienia z ciekawym zjawiskiem – **odwróceniem wartościowania**, wynikającego z opozycji *swój-obcy*. Jak to wynika z cytowanego fragmentu książki M. Peisert, element *swój* zazwyczaj nacechowany jest dodatnio. Zarzeczny jednak postrzega polskich zawodników, a więc *swoich*, jako tych gorszych, nadaje im wyraźnie pejoratywne nacechowanie. Dodatkowo ocenia *obcych*, czyli futbolistów brazylijskich, przez zrównanie ich z polskimi. W powyższym fragmencie występuje zatem podwójna dyskredytacja – publicysta obraża rodaków, przypisując im negatywne cechy (brak umiejętności gry w piłkę nożną i chciwość); oraz Brazylijczyków, uznając ich za niczym nie różniących się od polskich zawodników. Niechęć do *swoich* powoduje, że tradycyjnie pojmowana opozycja *swój-obcy* w umyśle Pawła Zarzecznego zmienia, właściwe jej, stałe wartościowanie. Warta podkreślenia jest także próba przeprowadzenia dyskredytacji za pomocą przełamania pozytywnego stereotypu i stworzenia zupełnie nowego, negatywnego. Zarzeczny świadomie wykorzystuje istniejący stereotyp polskiego piłkarza, by odpowiednio ukierunkować nastawienie czytelników. Poprzez porównanie z rodzimymi futbolistami zawodników z Brazylii stara się utrwalić to skojarzenie w umysłach odbiorców. Brazylijscy piłkarze są w naszym kraju postrzegani jako geniusze futbolu, traktujący ten sport jako sposób na życie, a nie na zarobek (dzięki skojarzeniom z takimi postaciami jak Pele, Romario, Ronaldo, czy Ronaldinho). Z całą pewnością zmiana tego wizerunku nie wypadłaby na korzyść futbolistów z Brazylii.

Analiza zebranego materiału pozwala stwierdzić obecność w komentarzach „Krótko i na temat” kilku ciekawych zjawisk. Przede wszystkim jest to wspomniany wielokrotnie proces kreowania wizerunku autora. Paweł Zarzeczny nie przez przypadek preferuje najbardziej efektowne formy agresji językowej. Przynoszą one najwięcej korzyści nadawcy, ponieważ zwracają uwagę na jego kunszt, bystrość umysłu, swobodę w posługiwaniu się językiem. Najważniejsze w tym względzie stają się dla publicysty zakamuflowane środki agresji wykorzystujące komizm. Budują one wizerunek dziennikarza jako ironisty, prze-

śmiewcy, człowieka zdystansowanego do świata. Niejednokrotnie, ośmieszając ofiary i ich poglądy, sprawiają wrażenie, że bronią zdrowego rozsądku przed absurdem (a więc publicysta byłby tym zdroworozsądkowo myślącym obserwatorem, który potrafi podejść do problemu z dystansem i obiektywnie). Składnikami budowania wizerunku obserwatora i krytyka rzeczywistości są także wyraźne tendencje do podsumowywania (przejawiają się najwyraźniej w postaci puent, dowcipnych uwag, zamykających wypowiedzi) i komentowania (zwłaszcza parentezy). Pokazują one bardzo dobrze mechanizm aktów konceptualizacyjnych u Zarzecznego, jego nawyki jako publicysty. Widać wyraźnie, że lubi mieć ostatnie słowo, postawić kropkę nad „i”. Wspaniale współgra to z wizerunkiem mądrego obserwatora świata.

Wykorzystywane w komentarzach „Krótko i na temat” zabiegi mają więc przede wszystkim służyć autoprezentacji, one bowiem składają się na tożsamość zawodową autora. To właśnie ten wizerunek, jaki stworzył sobie Paweł Zarzeczny w umysłach odbiorców, powoduje, że sięgają oni po jego teksty. Mają konkretne oczekiwania, wiedzą, czego szukają, a publicysta „Dziennika” im tego dostarcza, traktując agresję językową w sposób instrumentalny. Formy, jakie ona przybiera w komentarzach „Krótko i na temat”, nadawane są jej przez autora na pokaz. Nie chodzi bowiem o samą dyskredytację, ale o zyskanie przez dziennikarza konkretnej reputacji. Oczywiście, hierarchia funkcji, jakie pełnią poszczególne ataki może się różnić, w zależności od sprawy, z jaką się wiąże (czasem dominantą jest poniżenie danej osoby, innym razem chodzi bardziej o zyskanie sławy bezpardonowej krytyką niż zdeprecjonowanie ofiary). Nie da się jednak ukryć, że obie te funkcje przeplatają się ze sobą i łączą, składając się na szerokie spektrum form dyskredytacji.

LITERATURA

- D u n a j B., *Słownik współczesnego języka polskiego*, t. 2, Kraków 2000.
- G a r c z y ń s k i S., *Śmiechu naszego powszedniego*, Warszawa 1981.
- K a m i ń s k a - S z m a j I., *Wyrazy obraźliwe w intertekstualnej przestrzeni*, „Poradnik Językowy” 2005, z. 4, s. 9–15.
- K a r w a t M., *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2006.
- P e i s e r t M., *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław 2004.
- S c h o p e n h a u e r A., *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*, przeł. J. Lorenowicz, Kraków 2006.
- S k a r ż y ń s k a K., *Jak porozumiewają się politycy: język ostrych kategoryzacji; psychologiczne przyczyny i konsekwencje*, [w:] *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*, pod red. J. Bralczyka, Warszawa 2001.
- S ł a w i ń s k i J., *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1998.
- S z y m a n e k K., *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*, Warszawa 2001.

Rafał Siekiera

**ANTOPRESENTATION AS A PREDOMINATING FUNKTION OF MEANS
OF VERBAL AGGRESIEN (ON EXAMPLE OF PAWEŁ ZARZECZNY'S
COMMENTARIES „SHARTHY AN ABOUT”)**

The article studies means of verbal aggression, used by Paweł Zarzeczny in his commentaries “Shortly and about”, as part of process of creating the journalist’s occupational image. The publicist applies wide range of aggressive language behavior, from evident forms of aggression (such as insults or negative assessments), through camouflaged means of verbal aggression using comicality (among other things jokes, plays on words, irony) to hidden forms of aggression using intertextual manipulations (citations, analogies, stereotypes). All highly mentioned endeavors are purely manipulative and autopresentation (not the discreditation) is their predominating function. As proved in the article, Paweł Zarzeczny inscribes himself to a general trend in media for gaining publicity at the cost of someone else’s image.